ECHO Z AFRYKI.

Luty 1902. Rok X. Nr 2.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 3.

W pierwszym dniu i co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez Najprzewieleb. X. Biskupa misyjnego w Afryce i przez jednego X. Misyonarza tamże, Msza święta czytana.

Do naszych Czytelników.

Rokiem bieżącym, kochani Czytelnicy, „Echo“ rozpoczyna ósmą rocznicę swego istnienia; pisemko małe, skromne, a przecież tak pożyteczne dla misyj afrykańskich, stworzone przez pełną zasług Sodalicyę Św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich, pobłogosławione przez Ojca św., zachęcone przez wielu Biskupów, wspierane przez dobrych ludzi, zakiełkowało, rozszerzyło się i jest pełne życia; „Echo z Afryki“ drukuje się w języku polskim, włoskim, francuskim, niemieckim i czeskim, ma coraz więcej prenumeratorów. 30.000 zeszytów w niebieskiej okładce rozchodzi się miesięcznie po całym świecie. „Echo“ ten wymowny wysłannik, opowiada nędze biednych niewolników, potrzeby misyonarzy, odwołując się do szlachetnych serc biednych i bogatych

i pobożnych — błaga o trojaką jałmużnę, t. j.: o modlitwy, pieniądze i powołanie apostolskie dla Afryki. „Echo“ wydawane przez Sodalicyę, obznajamia i każe cenić to Stowarzyszenie, gdyż jemu niezmordowanej pracy zawdzięcza przeszło pół miliona koron, w części w pieniądzach, lub przedmiotach pożytecznych dla Afryki. Uznać więc należy, że wiele uczyniło się dotąd dla Afryki. Chwała niech będzie Przedwiecznemu Panu, który posiał, rozkrzewił i pobłogosławił prace dla najbiedniejszych braci naszych. Lecz do tego Boskiego błogosławieństwa, przyczyniło się nie mało chętne spółdziałanie przyjaciół i dobrodziejów naszych. Bądźmy zatem pewni, że łaska Boża nie opuści nas w walce odzyskania Afryki dla Serca Jezusowego, bo Bóg jest z nami; przyjaciele i dobroczyńcy nietylko będą wierni tej sprawie, ale podwoją swe usiłowania, by uzyskać dla szerzenia Królestwa Bożego, jak najwięcej zwolenników, rozpowszechniając „Echo“ i, wspomagając Sodalicyę pieniędzmi, modlitwą o powołanie apostolskie. Potrzeby wzmagają się z dniem każdym, nowe terytorya odkrywają się co rok, nieznane ludy wzywają nieustannie oświecenia; zastępy głosicieli Ewangelii św. wzmagają się, pomimo coraz większej nędzy i za tem idącej epidemii. Wielkie są zatem potrzeby i, coraz potrzebniejsza pomoc. Pracujmy, pracujmy wszyscy na korzyść misyj afrykańskich — Bóg nam błogosławić będzie, Bóg nas wynagrodzi!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Ojcowie Ducha Św.

Homeopatya. — Smutne próby. — Stan obecny wikaryatu apostolskiego w Congo francuskiem.

Loanga, 15 Lutego 1901 r.

Czcigodna Pani Kierowniczko Jeneralna!

Listem niniejszym mam zaszczyt złożyć Pani hrabinie świadectwo z odebranego pisma z dnia 10 lutego b. r. i odpowiedzieć na zapytania w nim uczynione. Apteczki homeopatycznej przesłanej Wiel. O. Delaval, nie odebraliśmy jeszcze, ale spodziewamy się jej lada dzień; a że Ojciec jest tu na miejscu, łatwo i spiesznie przesyłkę tę odbierze — tymczasem pilnie przegląda dzieło traktujące o działaniu homeopatyi, które mu pożyczyłem i w którem sam czerpałem środki leczenia w Loango od 1872 r.

Z własnego doświadczenia twierdzę, że system ten jest bardzo skuteczny w przypadłościach chronicznych, wymagających dłuższego czasu leczenia, lecz w razach gwałtownej choroby, niszczącej człowieka w dni parę, nie śmiałbym ufać jedynie środkom homeopatyi. Wtedy używamy tu lekarstw silnych, działających energicznie, dla zwalczenia gorączki dochodzącej w parę godzin do 40—41 stopni, odbierając życie najsilniejszemu człowiekowi. Z wyjątkiem tych gwałtownych wypadków, homeopatya oddaje tu wielkie przysługi. W tym czasie używam tego środka lecząc młodego księdza tutejszego krajowca, który nadwyrężył swe zdrowie w jednej naszej dalekiej misyi, gdzie udzielił sam jeden, w przeciągu 18-tu miesięcy 200 Chrztów św. ludziom umierającym.

Pisząc tych słów kilka, czuje się uszczęśliwionym odezwą Pani hrabiny i poznaniem Jej wspaniałego dzieła apostolskiego, o którem słyszałem, ale nie znałem dobrze jego celu i nie wiedziałem gdzie go szukać. Widocznie Opatrzność Boska kierowała myślą Pani w chwili, kiedy biedna misya Congo francuskiego najwięcej potrzebuje Jej pomocy. Posucha, głód, ciężkie choroby, nawiedziły nas w tym roku. Z trzech zakonnic dotkniętych silną tyfeodalną gorączką, dwie zmarło; inne znużone czuwaniem dzień i noc przy łożu chorych, były zmuszone wrócić do Francyi. Dwa nasze żeńskie klasztory zamknięte, prace ich wstrzymane i nie wiemy kiedy Bóg pozwoli rozpocząć na nowo dzieło tak wielkiego znaczenia, jakiem jest Zakład rodziny chrześcijańskiej w dzikich i pogańskich krajach. Gdy do tych prób dodamy zaprzeczenie nam subwencyi pobieranej każdego roku, śmierć Sióstr i powrót zdrowych do Francyi, nakoniec nieszczęśliwy proces wydany nam przez Stowarzyszenie handlowe w celu wypędzenia nas z misyi nowozałożonej na terytoryum uważanem za ich własność — wszystko to dać może wyobrażenie o doli naszej nad upadkiem misyi zapowiadającej najpomyślniejszy rozwój.

W roku 1886, wikaryat apostolski w Congo francuskiem obejmował obszar ziemi wynoszący 2.000 kelom. Gdy okazało się trudnem, a nawet niepodobnem, by Wikaryusz apostolski rezydujący na Wybrzeżu, mógł zadość uczynić pracy tak rozległej, zażądaliśmy rozdzielenia tej misyi, na co Rzym zezwolił w roku 1890, w epoce utworzenia wikaryatu apostolskiego w Oubangui; tym sposobem wikaryat nasz obejmuje dziś część obszaru na karcie geograficznej oznaczoną i posiada obecnie 6 zakładów misyjnych w Loango w centrum wikaryatu, 2 klasztory żeńskie, jeden w Loango, drugi w Bonanza — 30 szkół, w których nauczają katechiści krajowcy, 1.500 uczni, 2.000 chrześcijan, wielkie i małe seminaryum, nowicyat Braci krajowców, 10 schronisk, 36 szkół, gdzie nauczamy 1.600 dzieci, 6 szpitali, 6 aptek rozdających lekarstwa darmo, 14 osad chrześcijańskich, 8 apek, 1 szpital dla trędowatych, 1 drukarnię, 1 pracownię introligatorską, 1 warsztat szewski, 4 szwalnie, 1 zegarmistrza, 1 fotografa, wkońcu szkółkę drzew owocowych i budowlanych. Do kierowania temi wszystkiemi dziełami, jest nas 25 Europejczyków, z tych 17 księży i 8 braci; 42 krajowców, z tych 4 księży, 7 braci i 31 katechistów. By nadać życie pracy naszej i utrzymać się przy życiu, potrzebujemy rocznie sumy dość znacznej — niestety, tego roku nie obiecujemy sobie ani połowy; dlatego uda-

jemy się do miłosierdzia rodzin katolickich, które, mamy nadzieję, nie opuszczą nas. W przeciwnym razie, nietylko nie będziemy w stanie powołać napowrót naszych zakonnic, ale bylibyśmy zmuszeni zmniejszyć o wiele nasze działanie, nie chcąc dojść do zupełnego upadku. W imię miłości Boga i litości nad duszami, które zginą jeżeli je opuścimy, przybądź nam w pomoc Czcigodna Pani w miarę swej możności. Św. Piotr Klawer jest już od 10-ciu lat Patronem Kongregacyi religijnej murzynów i murzynek, która nam już wydała 7 dobrych Braci i 2 Siostry zakonne.

Dnia 25 lutego, młody Europejczyk po odbytych studyach w wielkiem tutejszem seminaryum, otrzymał święcenie kapłańskie, a seminarzysta krajowiec święcenie na subdyakona. W dzień Św. Trójcy, jeżeli Bóg pozwoli, zostanie dyakonem, a na Boże Narodzenie piątym kapłanem seminaryum naszego. Oto główne i najtrudniejsze zadanie misyi w Afryce, dlatego najgoręcej upraszamy tak Czcigodną Panią hrabinę, jako też całe Zgromadzenie o modlitwy dla duchowieństwa złożonego z krajowców Congo francuskiego, by nietylko liczba ich wzrosła, lecz by nadewszystko wytrwali do końca w dobrem, któreby im niebo, a nam pociechę przyniosło.

Pełni tej nadziei, polecamy się pamięci Czcigodnej Pani hrabiny przed Bogiem. Z głębokim szacunkiem i poważaniem

sługa w Chrystusie *A. Carrie,* wik. apost. Congo francuskiego.

Czytamy w Tygodniku Paryskim:

„Stosownie do rozporządzenia wydanego dnia 1 sierpnia, Rada Stanu uznała prawnie racye bytu Kongregacyi Ducha Św., zaprzeczoną z powodu mylnych przedstawień. Dzięki energii i zręczności Msgra le Roy, jeneralnego przełożonego, żaden zarzut podniesiony przeciw tej Kongregacyi nie utrzymał się. Wykaz zasług, godny uwagi, przedstawiony na drugiej sesyi, wykazał, że Kongregacya Ducha Św. nietylko dzielnie wpływa wogóle na postęp cywilizacyi i Francyi, ale nadto w krajach zwanych „misyjnych“ zarządza także seminaryum kolonialnem, skąd wychodzi duchowieństwo świeckie na pewne dyecezye kolonii amerykańskich. Afryka, jak to wiadomo, jest głównem polem działania tych godnych uwielbienia zakonników. Kongregacya Ducha Św. rozwija rzeczywiście swe prace tak w naszych koloniach francuskich zachodniej Afryki, jakoteż w koloniach angielskich Zanguibar'u Afryki wschodniej. Wszędzie ich działanie jest wyśmienite, tak pod względem ściśle religijnym, jak patryotycznym. Kongregacya Św. Ducha posiada Zakładów religijnych 114; Misyonarze mają pod swym zarządem 273 szkół i pielęgnują przytem chorych w 97 szpitalach. Udzielają także języka francuskiego 300.000 krajowcom. Głównie w Congo francuskiem pracują Ojcowie Ducha Św. Bez nich misya anglo-amerykańska rozporządzająca sumą 300.000 franków byłaby zagarnęła tę okolicę z pod wpływu Francyi. Obecnie Congo francuskie jest podzielone na trzy wikaryaty. Gabon zostaje pod władzą Msgra Adam'a. Wikaryat apostolski Congo francuskiego, miejsce główne Laongo, zostaje pod władzą Msgra Carrie, który od lat 25 przebywa w Congo. Wikaryat apost. l'Oubangui z rezydencyą w Brazzaville, zostaje pod zarządem Msgra Augouard'a i świetnie się rozwija.“



O. Fr. Müller, przełożony misyi Św. Józefa w Ndala.

*

OO. Jezuici.

Tananariwa, 13 października 1901.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino!

Paki, o których odebraniu w poprzednim liście doniosłem Pani Hrabinie, przepatrzyłem wszystkie i z pokornem podziękowaniem oznajmiam, że doskonale wszystko doszło — Bóg zapłać za tak obfitą jalmużnę. Przepakowując przysłane paki do małych skrzynek blaszanych, które tragarze poniosą, podziwiałem staranność i ogromną pracę, z jaką w Sodalicyi pakowano te rzeczy, nie umiem nawet wyrazić, jak wybornie wszystko było upakowane — nietylko najdelikatniejsze rzeczy wcale nieuszkodzone, ale nawet pierniki i cukierki, przysłane przez dziatwę z konwiktu PP. Urszulanek, doszły zupełnie całe. Niech Matka Najśw. wynagrodzi po swojemu członkom Sodalicyi za ich poświęcenie dla dobra cierpiących braci, proszę Ją o to codziennie w moich niegodnych modlitwach. Jak Pani Hrabinie, tak też Jej Sodalicyi i wszystkim Dobrodziejom dziękuję w imieniu moich chorych i od siebie po tysiąc razy za wszystko, co dla nas bywa czynione — staram się odwdzięczyć za to codziennie we Mszy św. Dwie paki jeszcze są w Tananariwie, jak je odbiorę, zaraz Pani Hrabinie o tem doniosę.

Ten list wysłałem jeszcze z Tananariwy, ale i sam już wyruszyłem do miejsca, w którem Przełożeni chcą, żebym załóżył schronisko. Zacznę ściągać materyały, a kiedy minie deszczowa pora, budować w miarę tego, jak jałmużna na to pozwoli.

Dołączam list trędowatych, którzy dziękują Pani Hrabinie za przysłane im rzeczy. Przetłómaczony ten list dosłownie, nic a nic nie zmieniając stylu.

Jeszcze raz pokornie dziękuję Pani Hrabinie za wszystko, co dla uas robi, oraz polecam Ją opiece Matki Najśw. wraz z całą Jej Sodalicyą.

Sługa w Chrystusie najniższy
X. Beyzym T. J.

P. S. Lekarstw jeszcze nie próbowałem, bo nie wszystkie nadeszły i nie jestem jeszcze ani trochę zagospodarowany, ledwo przepakowałem rzeczy przysłane, zaraz musiałem wyruszać w drogę; jak tylko będę mógł, zaraz zrobię próbę i o skutkach doniosę Pani Hrabinie. Tymczasem stokrotne *Bóg zapłać* za leki i za wszystko inne. — Najświętsza Matka niech wynagrodzi.

List trędowatych do hr. Ledóchowskiej, Kierowniczki gen. Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

1) *Do Ciebie Pani Ledóchowska.*

2) *Przychodzimy odwiedzić Ciebie tym listem.* Oto co my Tobie mówimy: my Tobie dziękujemy 3) *i dziękujemy jeszcze* za lekarstwa i za wszystkie rzeszy, które były przysłane przez Ciebie. Dziękujemy najbar-

dziej za 4) *rzeczy słodkie,* które bardzo ucieszyły dzieci. Ale ponieważ jesteś naszym 5) *ojcem i matką,* oto co my Tobie mówimy: co najbardziej potrzebne dla nas wszystkich, Pani, to pożywienie i mieszkanie, 6) *nie bądź zatem zmęczoną prosić jałmużnę* dla nas u Chrześcian twoich 7) *współrodaków.* My modlimy się za Ciebie ciągle.

8) *Mówimy Tobie: żyj i bądź szczęśliwą.*

9) *Tak mówią* nieszczęśliwe dzieci Ks. Beyzyma.

Wyrażenia niezrozumiałe dla nieznających języka Malgaszów:

1) Zwykle tak zaczynają listy Malgasze.

2) Wyrażenie oznaczające pozdrowienie, powitanie, lub coś podobnego.

3) bardzo dziękujemy.

4) ciastka, konfitury, cukierki i t. p., są to dla Malgaszów rzeczy nie znane i dlatego nazwy nie mają osobnej — wszystko nazywają: rzeczy słodkie.

5) jesteś tą, do której możemy się udawać z ufnością, jak do ojca i matki.

6) nie przestawaj zbierać jałmużnę.

7 pod tym wyrazem Malgasze rozumieją wszystkich mieszkających za morzem. Nazw części świata i krajów, wcale nie rozróżniają i nie rozumieją. — Europa, Ameryka, Polska, Niemcy i t. d, to u nich jedno i toż samo — „ten daleki kraj, co za tem wielkim morzem.“

8) Zwykłe pożegnanie i zakończenie listu.

9) Tak się podpisują Malgasze kończąc list.

Boroma, Zambezia, Chindo-Suez, 9/7 1901.

Szanowne Panie!

Obowiązek wdzięczności naglił mnie oddawna, aby Szanownym Paniom z miejsca mego obecnego pola działania parę słów skreślić, ale uważałem za stosowne pierwiej dokładniej się rzeczom przypatrzeć, aby być w sprawozdaniu krótkim a treściwym.

Boroma, to jedno z owych zbawczych środowisk z jakich, jak dawniej z klasztorów Benedyktyńskich i Cysterskich światło wiary św. i cywilizacyi na całe wokoło promienieje okolice. Ich początki były ciężkie i napozór niepokaźne — zawsze tu to samo. Na razie staraliśmy się o to przedewszystkiem, aby tu na miejscu założyć gminę chrześcijańską, za pomocą Bożą nawrócić wsie okoliczne i w ten sposób przygotować grunt do pracy dalszej nad otaczającem nas zewsząd pogaństwem. Trudności były wielkie z wielu względów, a najbardziej choćby dlatego, że wiara św. nie jest dla tutejszych ludzi nowością. Słyszeli o niej i z misyonarzami się stykali ich dziadowie i pradziadowie od XVI począwszy wieku; oni sami chrztu pragną i nieraz przyjmują, ale po za chrztem nic widzieć nie chcą

i przywłaszczywszy niektóre nabożeństwa chrześcijańskie, zresztą szczególnie co do obyczajów są poganami. Przytem tutaj wiara św. nieodłączną jest towarzyszką wpływu i władzy Portugalczyków, a to samo wiele odstrasza i trzyma od Kościoła daleko.

Mimo tego wszystkiego za pomocą Bożą początek zrobiony. Nadzieja w przyszłości, jaką ze sobą nam zapewnia liczna dziatwa, która tu pod naszą i Sióstr św. Józefa opieką się wychowuje. Po tej dziatwie widać często działanie nadzwyczajne łaski Bożej. Parę tygodni temu, zmarł tu 11-letni chłopaczek, Eliasz, na ospę. Roku zeszłego został ochrzczonym. Było to wesołe, potulne i poczciwe dziecko. Nie myśleliśmy, że dojrzewa dla Nieba. Gdy niebezpieczeństwo było wielkie, wyspowiadał się, a przed samą śmiercią zawołał do swej matki i dwóch innych chłopców, również chorych na ospę: „Patrzcie! Jaki promieniejący Pan. Przychodzi nas zabrać.“ Czy widzenie było prawdziwe, lub tylko dziełem wyobraźni, mniejsza o to! Szczęśliwe dzieci, po których główce we śnie, czy gorączce, takie myśli się plączą. Widocznie nie brak ich było w modlitwie i chwilach zastanowienia.

Piłkę, którą tak wspaniałomyślnie czarnym dziatkom ofiarowała Frania, darowałem naszemu Beniaminkowi. „Aleszandro“ mu na imię. Malec ma ze trzy lata, ale dziwnie sprytny. Z matką ślepą mieszka u Sióstr. Rozkoszny to widok patrzeć, jak matka na głowie niesie zwyczajem kobiet tutejszych, wodę czy mąkę, a synek za rękę ją prowadzi. Rzucam ową piłkę malcowi, on ją w locie chwyta i trzyma, a koledzy nie bez ukrytej zazdrości mu się przypatrują.

Chłopcy moi codzień idą się kąpać do rzeki. Przestrzegamy tego ściśle dla łatwo zrozumiałych względów. Starsi chętnie się kąpią, ale małe brudasy, nie inaczej jak u nas w Europie, mają napady nieprzezwyciężonego wodowstrętu. Choroba ta byłaby nieuleczalną, gdyby nie rózga, „kara brzozowa“ — jak w Inflantach powiadają. Z wielkim skutkiem używałem tego środka. Razu pewnego, mój Aleszio został w domu, kiedy inni pośpieszyli do rzeki.

— Słuchaj chłopcze, czy się kąpałeś?

— A tak — odpowiada z miną pewną siebie.

— Jakto? a to co? — zawołałem, wskazując na kurz i piasek, pod którym czarna jego bielała skóra.

— Ja się w c z o r a j kąpałem — dodał rezolutnie.

Co tu z takim bębnem robić? Wogóle małe chłopcy są sprytne. Wszyscy to stwierdzają, jak również, że potemu rozwój ich umysłowy wogóle tępieje.

Różańce, a szczególnie szkaplerze Serca Najśw. (te dawne), ogromnie mnie się przydają. Piękny obrazek na płótnie b i a ł e m (biały kolor — to ich ideał) ich uszczęśliwia, a wizerunek Serca Najśw. ściąga błogosławieństwo Nieba. Bóg tedy zapłać za to.

Bardzo polecam się modlitwom Szanownych Pań i całego Stowarzyszenia. Sługa w Chrystusie

X. Alex. Mohl T. J.

OO. Biali.

Rwanda, 20 Maja 1901 r.

Wdzięczność misyonarza. — Pomyślna fundacya nowej misyi.

Z wielkiem zadowoleniem czytam sprawozdanie z Kongresu antiniewolniczego, odbytego w Wiedniu. Raduję się otrzymanemi rezultatami i coraz większem zainteresowaniem się o cywilizacyę ludów tej biednej rasy Chama, tak opuszczonej, a tak godnej litości. Bo ileż to dusz jest jeszcze do oddania Bogu! Ile dusz w tej nieszczęśliwej ziemi czarnej, które codziennie padają do piekła! — bo się tak mało dla nich czyni! O Tobie, Czcigodna Pani, nie będzie można powiedzieć, że za mało czyniłaś, by dać poznać nędzę, upodlenie i potrzeby tych opuszczonych ludów, bo naśladując chwały godnego Patrona misyj, św. Piotra Klawera, ponosisz wszelkie trudy w sposób godny uwielbienia, a idąc za przykładem Boskiego Mistrza swego, który siebie oddał aż do śmierci, mogłabyś powiedzieć: „Quid potui facere et non feci?“ Oby Wszechmocny Pan nagrodził Cię stokrotnie w tem i przyszłem życiu — tam w Niebie, mam nadzieję, przyjętą będziesz przez legiony aniołów, któreśmy, dzięki Tobie, wydarli ze szponów szatana, a to nie będzie najmniejszą nagrodą za przedsięwzięte zabiegi i pracę. Dla nas zaś misyonarzy, którzy niekiedy bardzo cierpimy wobec tego ludu, który nas nie rozumie, wśród klimatu, który podkopując życie nasze, za wcześnie wtrąca nas do grobu, wielką zachętą jest wiedzieć, że w Europie są serca jednogłośnie bijące z naszemi, pragnieniem wykupienia dusz tych najnieszczęśliwszych — że są ludzie, którzy pracują, cierpią i walczą słowem i piórem, by nam przyjść z pomocą jednającą zbawienie dusz.

Zaledwie od 15 miesięcy jesteśmy na tym nowym posterunku, a już mamy trzy stacye w prowincyi Rwandy; pierwsza tu w Isiri, druga na wschód w prowincyi Kisakka, trzecia na ukończeniu, położona na północ jeziora Kiwu w prowincyi Bugoye. Wszystkie te trzy stacye wystawiliśmy z cegły suszonej na słońcu, a teraz oddamy się całkowicie szerzeniu Ewangelii św. Budynki nasze pokryliśmy liśćmi lub korą z bananów. Jest to bowiem najpraktyczniejsze pokrycie dachu, jakie można mieć w kraju, gdzie pada deszcz ulewny przez 7 miesięcy, a przytem najodpowiedniejsze w razie pożaru. Dziatek już mamy 200, chłopców i dziewcząt, żywimy je i okrywamy kosztem własnym. Prócz tego mamy jeszcze 100 dorosłych młodych ludzi, także na naszem utrzymaniu; są to katechiści, którzy nam wielce pomagają w odszukiwaniu chorych i konających, gromadzą czarnych chcących słuchać naszej nauki; ci w niedziele i święta schodzą się tłumnie, słuchają nas pilnie, my też staramy się z pomocą Bożą wpłynąć zbawiennie na ich wyobraźnię, co nam się dotąd udaje. Katechistów wszystkich mamy już blisko 1000, codziennie ta liczba się wzmaga, gdyż są inteligentni i chciwi nauki. Widocznie jest wolą Pana Najwyższego założyć tu Królestwo Boże.

Wspomóż nas, Czcigodna Pani, swemi modlitwami, o przyspieszenie nawrócenie tego pięknego kraju i zaludnienie go prawdziwie ugruntowanemi wyznawcami wiary Chrystusowej, oraz przyjm, Czcigodna Pani, uczucia prawdziwej wdzięczności i głębokiego poważania od pokornego sługi

A. Brarda od OO. Białych.

MISYE LYOŃSKIE W AFRYCE.

PRZEZ

Wiel. X. Friedricha.

I.

Rzut oka na kraj Ibosów i jego mieszkańców.

Ibosy osiedleni na dwóch brzegach Nigru od ujścia rzeki Abo do Alla, należą do dwóch prefektur: wysokiego i niskiego Nigru, względnie od tego, po której stronie rzeki mieszkają. Kraj ten podobny do innych części ziemi czarnych, jest bogaty w nieprzejrzane lasy, których siekiera jeszcze nie dosięgła. Dzikie zwierzęta, jakoto: słonie, lamparty, małpy, węże i wiele innych zwierząt, o których w księdze zoologicznej nie ma jeszcze wzmianki, są głównemi mieszkańcami tych nieprzebytych lasów. Na wspaniałą roślinność Ibosy nie zwracają wcale swej uwagi, obojętnie patrzą się na dzikie kwiaty i drzewa, które w czasie rozkwitu ozdobione szkarłatnemi koronami kwiecia, wydają woń rozkoszną. Natomiast znają oni własność wielu ziół i korzeni działających skutecznie na różne choroby i nie ceniąc tego dobrodziejstwa, bez ich troski, ręką Opatrzności rozsianego, zbierają, suszą i gotują dla leczenia chorych, jako też otrucia ofiar swej zemsty, lub dzikich zabobonów. Kukurudza i wszelkie jarzyny strączkowe są głównem pożywieniem Ibosów, uprawiają je też troskliwie w czasie pory deszczowej, w upały zaś nic nie robią, lub niektórzy oddają się sprzedaży oliwy palmowej i kości słoniowej. Przekleństwo Chama widocznie cięży nad tym nieszczęśliwym ludem. Na czole ich jest wyryte poniżenie wynikające z próżniactwa i złych obyczajów. Taniec jest głównem zajęciem Ibosów. Dzień i noc słyszy się po wsiach odgłos tam-tam. Jak tylko dziecko może się utrzymać na nogach, matka uczy go tańcować. Gdy nadchodzi święto wielkiego fetysza, wszyscy cieszą się na widowisko tancerzy, śmiesznie przystrojonych muszlami, pestkami owoców, o głowach utrefionych z wielkim artyzmem. Uroczystość zaczyna się tańcami, tworzą oni koło i sadzą się na najpotworniejsze wykrzywianie. Odgłos tam-tam i śpiewy, dają się słyszeć naprzemian. Widzowie śpiewają i gestykulują wraz z tancerzami. Dopiero około północy tłumy się rozchodzą, a bohaterowie uroczystości wracają do swych chat, by się pożywić i wypocząć.

Po większej części, czas schodzi im na próżniactwie, odwiedzinach wzajemnych i naradach, jaką śmiercią pozbyć się nieprzyjaciela; trucizna odgrywa tu ważną rolę. Przekleństwa nie przebaczają. Nienawiść z ojca spada na syna i trwa do końca życia. Mie mając pojęcia o wdzięczności, nie pamiętają usług, jakie się im oddaje. Naczelnicy osad zabierają niekiedy cały dobytek krajowca za nieposłuszeństwo lub brak uszanowania. Największe poświęcenie misyonarza jest także nagrodzone niewdzięcznością. Lecz łaska Boża wspiera siły nasze do zwyciężenia trudności, na jakie tylko piekło zdobyć się może.

II.

Dzieciństwo.

Urodziny dziecka u Ibosów są obchodzone uroczyście w rodzinie, czarownikom zaś składają natychmiast kurę w ofierze. Czystość w pielęgnowaniu nowonarodzonego jest chlubnym obyczajem u Ibosów, myją go rano i wieczór bez litości, co chroni ich od chorób zaraźliwych i hartuje te dzikie natury. Dziecię mające lat 5—6, bywa już pomocą rodziców.

Córka pracuje z matką, nosi drzewo, wodę, obiera jarzyny i opiekuje się młodszem rodzeństwem. Gdy już może odbywać większe wycieczki, chodzi z matką na targ do wsi sąsiednich. Chłopiec pracuje z ojcem, uczy się uprawiać ziemię na posiew kukurudzy i jarzyn strączkowych. Po szczęśliwym zbiorze owoców tej pracy, znowu taniec zajmuje największą część dnia. Dzieci wogóle są pod absolutną władzą ojca, gdy ten zakaże im uczęszczać do szkoły i kościoła, dzieci poddają się jego woli z bojaźni surowej kary za nieposłuszeństwo.

III.

Wiek dojrzały.

Gdy młodzieniec ma się żenić, buduje sobie dom blisko rodziców i tam wprowadza swoją towarzyszkę. Chociaż jest już panem swego ogniska, zostaje jednak pod władzą ojca i nie może przedsięwziąść nic ważniejszego bez jego zezwolenia. Razem uprawiają ziemię, wspólnie dzielą swe prace do końca życia rodzica. Kobieta, niestety, jest uważana za bydlę, najczęściej wydana przez swych rodziców za człowieka, którego nie kocha; jeżeli próbuje uciec, ściąga na siebie straszną karę. Przeciwnie mąż może ją wypędzić, gdy mu się już nie podoba. Wielożeństwo powoduje ciągłe kłótnie. Stąd wynika brak miłości w małżeństwach, brak rodzin szczęśliwych. Nieufność i bojaźń zastępują spokój i zgodę w rodzinach.

IV.

Starość.

Mężczyzna zachowuje swą powagę dopokąd zdrowie i siły pozwolą mu zasiadać na zebraniach. Słowo starca u Ibosów jest święte, jego siwy włos jest przedmiotem czci krajowców.

Najstarszym we wsi przypada zaszczyt składania ofiar dla bożków, oni to przedstawiają im swe żądania jako protektorowie osady. Kobieta nie dzieli tego samego losu. W wieku podeszłym jest przedmiotem pogardy; opuszczona od własnych dzieci, jeżeli zdrowa, zarabia sobie robieniem mat, lub jakim małym handelkiem; lecz jeżeli chora, kulawa, lub ciemna, życie jej jest istną męczarnią, umiera z głodu i nędzy, a czasem bywa otrutą przez własne dzieci.

V.

Niewolnictwo.

Kwestya niewolnictwa nie jest jeszcze rozstrzygniętą w okolicach Nigru. Handel publiczny nie utrzymał się, lecz sprzedaż pokątna praktykuje się po dziś dzień na całej przestrzeni Nigru. U Ibosów niewolnictwo domowe, dopokąd niewolnik jest młody i zdrów byłoby jeszcze znośne; wolno mu się żenić z niewolnicą, jednak dzieci ich są własnością i bogactwem naczelnika kraju; lecz starość i choroba skazuje niewolnika na wielkie cierpienia, praca, ich usługi są często wynagradzane okrutną śmiercią; gdyż Ibosy składają z nich ofiary zmarłym królom i naczelnikom kraju, zakopując ich kilku żywcem wraz z resztkami zmarłych; lub też dla odwrócenia klęski politycznej składają w ofierze niewolników, przywiązują ich do drzewa czczonego za bożka, wystawiając ciała tych nieszczęśliwych na pastwę dzikiemu ptactwu. A my słabi misyonarze cóż przeciw temu możemy bez siły wojskowej? Dopomóżcie nam kochani Czytelnicy modlitwą i jałmużną; dopomóżcie nam przedewszystkiem modlitwą byśmy mogli wybłagać miłosierdzie Boże dla tych najnieszczęśliwszych braci naszych.

Treść drugiego (lutowego) numeru: Do naszych Czytelników. — Wiadomości bieżące z misyj: List O. A. Carrier; List O. Beyzyma; O. Alex. Mohla; O. A. Brardą. — Misye Lyońskie w Afryce, przez Wiel. X. Friedricha. — Illustracya: O. Fr. Müller.

Wykaz datków znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 20. stycznia 1902.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Jan Kluczycki.

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«